

Urszula Glensk

Naród z zapiecka : Melchior Wańkowicz o aneksji Zaolzia

Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne nr 5, 59-66

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JEDNAK KSIĄZKI



GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2016 nr 5

Reportaż literacki. Pogranicza

STUDIA

NARÓD Z ZAPIECKA – MELCHIOR WAŃKOWICZ **O ANEKSJI ZAOLZIA**

URSZULA GLENSK

Uniwersytet Wrocławski
Wydział Filologiczny
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej

Melchior Wańkowicz był apologetą międzywojennej Polski. Najważniejszym jego reportażem z okresu Dwudziestolecia jest *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym* (Wańkowicz 1939) – ponad pół tysiąca stron propagandy sukcesu, opowieść o postępie cywilizacyjnym. Wydanie tego dzieła poprzedziło skromniejsze wydanie reportażu *C.O.P. Ognisko siły. Centralny Okręg Przemysłowy* (Wańkowicz 1938). Książka powstawała zatem stopniowo jak przemysł Drugiej Rzeczypospolitej.

Dla współczesnego czytelnika ta szczegółowa dokumentacja industrializacji jest raczej nużąca, choć przed wojną książka została przyjęta przez krytykę z uznaniem. Do afirmatywnych tekstów Wańkowicza o przemyśle Drugiej Rzeczypospolitej dobrze pasuje złośliwość Słonimskiego: „Nawet gdy wymyśla, nie przestaje być nudny”. Drwina nie została wypowiedziana pod adresem autora, niemniej Słonimski wielokrotnie ostro polemizował z Wańkowiczem, przypisując go nawet do „plejady zbuntowanego grafomaństwa” (Słonimski 2001: 92).

Po latach *Sztafeta* nabrała pewnego waloru jako archiwum minionego świata, z którego można się dowiedzieć, jak budowano zapórę w Rożnowie, jak doszło do utworzenia wytwórni KER-u, czyli sztucznego kauczuku, czy jak powstawała fabryka celulozy w Niedomicach. Książka pokazuje również romans pisarza z doktrynami politycznymi i jego wybory światopoglądowe. Niektóre nie wytrzymały próby czasu. Dwa wątki tego pisarstwa szczególnie dziś rażą – roszczenia kolonizacyjne i radość z aneksji Zaolzia.

Ta część dzieła Wańkowicza, mimo kontrowersyjnego charakteru, została dziś zapomniana. Z kilku powodów. Przed wojną autor łączył aktywność pisarską z prowadzeniem (wraz z Marianem Kisterem) wydawnictwa „Rój”, a to zapewniało mu uprzywilejowaną pozycję w międzywojennym środowisku literackim. W tamtym czasie była to jedna z pięciu najważniejszych firm wydawniczych – z wielkim wydawcą lepiej nie wchodzić w konflikt. Ponadto już wtedy wiadano, że Wańkowicz chętnie dochodzi swoich racji w sądzie. Natomiast po Monte Cassino nie sposób było wypominać pisarzowi ideologicznych zaangażowań przedwojnia, tym bardziej że reportaże z tego okresu z powodów cenzuralnych były wznawiane wybiórczo. Poza tym udział pisarza w opozycji wobec PRL, przede wszystkim podpisanie „Listu 34” i związane z tym represje, zaskarbiły mu zasłużony szacunek. Nie podpisał tzw. kontr-listu, do czego reżim w odwecie zmuszał sygnatariuszy pierwszej petycji. Co więcej, przekazał pocztą dyplomatyczną ambasady USA memoriał na temat ustroju totalitarnego w Polsce, napisany z myślą o rozpowszechnianiu w radiu Wolna Europa i innych zachodnich mediach. W efekcie został na kilka tygodni aresztowany i skazany na trzy lata więzienia, przed którym ostatecznie uchroniło go ogłoszenie amnestii. Niemniej zdarzenie to nadało życiu pisarza symboliczną klamrę, ponieważ już wcześniej, jeszcze jako maturzysta, za aktywność niepodległościową został aresztowany na trzy miesiące przez policję carską.

Wróćmy jednak do okresu międzywojennego. Wańkowicz chętnie wymieniał polskie sukcesy tego czasu: „umocnione granice, ustabilizowana waluta, ujednoczone zabory, rozwarty dostęp do morza, stworzony eksport, zrównoważony budżet, korzystne i stabilizujące pakiety polityczne, szybkie kroki ku uprzemysłowieniu kraju i rozładowaniu bezrobocia, wreszcie, odzyskanie etnograficznie polskich terytoriów” (Wańkowicz 2012: 538).

Ten optymizm warto w kilku miejscach zanegować, w innych potwierdzić: o ile na początku lat trzydziestych eksport przewyższał import, to w roku 1937 tendencja ta wyraźnie się odwróciła. Budowa portu w Gdyni realnie potwierdziła dostęp do morza. Bezrobocie trudno obiektywnie oszacować, bo dane statystyczne wykazują jedynie robotników, którzy mieli prawo do rejestracji w tzw. Funduszu Bezrobotnych, czyli tylko nielicznych zwolnionych pracowników. Tymczasem w najtrudniejszym położeniu była wieś i ludzie, pozostający poza statystykami,

obejmowani kategorią „ludzie zbędni”¹. Wańkowicz zaznaczał, że przeludnienie wsi sięga 9-10 milionów biedaków, których „bure ugory” nie mogą wyżywić i oni tworzą realną masę bezrobotnych. O kolejnym obwieszczonym tuż przed wojną przez Wańkowicza sukcesie – o „umocnionych granicach” – trudno w ogóle mówić, podobnie jak o paktach politycznych. Tu entuzjazm pisarza całkowicie rozmijał się z rzeczywistością. Pogarszając się atmosferę polityczną i wzrost napięć nacjonalistycznych Wańkowicz w ogóle przemilczał (należał do reporterów sprzyjających sanacji, która podgrzewała animozje społeczne, choćby wprowadzeniem restrykcyjnej ustawy o uboju rytualnym, wykluczającej z rzeźni pracowników żydowskich).

Natomiast duma Wańkowicza, że odzyskaliśmy „etnograficznie polskie terytoria”, skłania, aby przypomnieć cykl jego reportaży *Fanfara zaolziańska*², w którym otrąbił „sukces” zajęcia przez Polskę części Czechosłowacji w 1938 roku.

Pisarz uznał aneksję za dowód dobrze zdanego egzaminu z dwóch dekad niepodległości i wypełnienie powinności wobec rodaków mieszkających na Zaolziu, obiecowane zresztą wcześniej przez Piłsudskiego. Polacy w różnych tamtejszych powiatach stanowili od 34 do 67 procent ludności (Papiolek 1972: 441).

Autor rozpoczyna reportaż mitograficznym przypomnieniem polskości Śląska Cieszyńskiego, posiłkując się wątlymi przykładami ustanowienia kasztelani przez Bolesława Chrobrego i wpływami Kazimierza Odnowiciela. Przypomina też oddanie Śląska przez Kazimierza Wielkiego oraz rok 1526 – przejście dzielnicy przez Habsburgów. W tym miejscu w wywodzie reportera przywołania historyczne urywają się, aż do momentu walk o sporne terytorium w latach 1918-1920. Tu Wańkowicz sięga po argumentację martyrologiczno-heroiczną i robi z czternastoletniego chłopca bohatera narodowego, relacjonuje: „Czesi złapali małego Masnego [...] który zbierał sobie łuski z wystrzelonych naboju. Rozległo się parę strzałów, dzieciak padł na śnieg z przestrzeloną szyją [...] podbiegła matka wdowa, ale nie pozwolono podejść do rannego. I tak skonał, unosząc głowę na rannej szyi” (Wańkowicz 2012: 464). Takich scenek, mających potwierdzić wagę polskiej batalii o Zaolzie tuż po Traktacie wersalskim, jest więcej. Wańkowicz opublikował też w bogato ilustrowanej *Sztafecie* (prawie 400 zdjęć) fotografię pięciu zabitych mężczyzn. Leżą obok siebie na śniegu i dokładnie widać twarz każdego z nich. Podpis informuje: „Polegli w Stonawie podczas napadu czeskiego w 1919” (Wańkowicz 2012: 464). Być może miasto zostało pomyłone, bo – jak twierdzi Aleksandra Ziółkowska-Boehm – w pierwszej wersji *Karafki La Fontaine’a* było stwierdzenie: „Pamiętam tę ziemię z walk

¹ Termin ten w kategoriach opisu socjologicznego zaproponował Stefan Czarnowski (Czarnowski 1935).

² W cyklu *Fanfara zaolziańska* znalazły się reportaże o sugestywnych tytułach: *Czarne lata*, *Oczekiwany dzień*, *Światło*, *Trud pomszędni*.

z Czechami w 1919, w najtrudniejszym dla Polski czasie, pamiętam trupy powstańców polskich na rynku w Skoczowie” (cyt. za Ziółkowska-Boehm 2012: 557).

Walki na Zaolziu zostały przerwane w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Nadciągało inne zagrożenie. Ignacy Paderewski podpisał wówczas decyzję Rady Ambasadorów przyznającej Czechom sporny obszar. Niemniej w prasie Dwudziestolecia artykuły roszczeniowe ukazywały się systematycznie, a kiedy doszło do akcji odwetowej, gazety donosiły o sprawiedliwości dziejowej i prześcigały się w uzasadnianiu politycznej decyzji Warszawy.

Na tym tle wyróżnia się publicystyka i twórczość dokumentarna Pawła Hulki-Laskowskiego, który jako jeden z nielicznych reporterów międzywojnia, piszących o animozjach polsko-czechosłowackich uniknął szowinistycznego tonu. W obszernym, bogato ilustrowanym reportażu etnograficznym *Śląsk za Olzą* napisanym w drugiej połowie lat 30. próbował łagodzić znaczenie sporu i proponował wizję regionalnej ponadnarodowej wspólnoty. Hulka ze wszystkich polskich pisarzy Dwudziestolecia najlepiej znał Czechosłowację, był tłumaczem *Dobrego wojaka Szwejka* Jarosława Haška i pracował jako attaché kulturalny w Pradze. Nie pojechał na Zaolzie, kiedy wkroczyło tam wojsko polskie. Nie przystąpił do rządowego projektu propagandowego, co było postawą odosobnioną.

„I nadszedł oczekiwany dzień. – pisze Wańkowicz o konferencji w Monachium w 1938 roku – W piątek, 30 września, od rana było wiadomo, że konferencja czterech w Monachium zaaprobowała niemieckie żądania, a polskie i węgierskie sprawiła ad *calendas graecas*, wyznaczając jakiś trzymiesięczny termin dla ułożenia tych spraw” (Wańkowicz 2012: 472). Podczas konferencji ustalono, że decyzje w sprawie roszczeń polskich i węgierskich zapadną później. Jednak rząd polski nie czekał i jeszcze tego samego dnia wysłał do Pragi ultimatum dotyczące Zaolzia, wnosząc w nim o przywrócenia granicy z listopada 1918 roku. Poselstwo zostało wysłane „aeroplanem”, co podkreślała prasa.

Sytuacja była napięta, decyzja Pragi niepewna. Rozwój wypadków pojechali obserwować dziennikarze, oprócz Wańkowicza także Gustaw Morcinek, Zofia Kossak-Szczucka i Wojciech Wasiutyński. Byli tak samo zmobilizowani jak polscy rezerwiści.

Czechosłowacja się rozpadła – ultimatum zostało w Pradze przyjęte. Wojsko polskie wkroczyło na Zaolzie 2 października 1938 roku. Dziewięć dni później Prezydent Ignacy Mościcki wydał dekret *O zjednoczeniu Odzyskanych Ziem Śląska Cieszyńskiego z Rzeczpospolitą Polską*, podpisany przez premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego i Ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka. Frazeologia „ziem odzyskanych” nie była wymysłem władzy PRL. Tekst dekretu miał zaledwie sześć artykułów, jeden z nich przypisywał przejęte terytorium do administracji Województwa Śląskiego – tj. nieco ponad 900 kilometrów kwadratowych (czyli tyle co obszar

dzisiejszego Berlina). W Sejmie Śląskim zorganizowano uroczyste posiedzenie z okazji zaprzysiężenia czterech posłów z włączonego rejonu. Natychmiast przystąpiono do tworzenia nowej administracji, powołując ją spośród polskich działaczy na Zaolziu. Jednym z nich był Leon Wolf, nominowany już w połowie października na starostę powiatu frysztackiego.

Wańkowicz triumfalnie wymienia, że zajęta została: węglonośna Karwina, ważny komunikacyjnie Bogumin, przemysłowy Frysztat i Trzyniec oraz rolniczy Jabłonków. Korespondent „Prosto z mostu”, Wojciech Wasiutyński, relacjonuje w tym samym tonie, że Polacy od zawsze wiedzą, że „Zagłębie Karwińskie z jedynymi na ziemiach polskich złożami węgla koksującego; że huty w Trzyńcu mogą zaspokoić blisko połowę zapotrzebowania Polski...” (Wasiutyński 1938: 3) itd. W rejestrze sukcesu pojawia się także unieważnienie Olzy jako rzeki granicznej. Wasiutyński pisze: „Olza znowu jest zwykłą małą rzeczką”, a Wańkowicz: „Olza jest naszą wewnętrzną rzeką jak Wisła!” (Wańkowicz 2012: 473). Do stałych elementów triumfalnej narracji została włączona również przestrzeń symboliczna – miejsce, gdzie zginęli piloci Żwirko i Wigura, położone niedaleko Cierlicka. Pojawia się ono u wszystkich „wojennych” korespondentów. Wszyscy zwracają też uwagę na obrazowy gest ściągania portretów Masaryka i Benesa, i wieszania Mościckiego i Śmigłego. Reporterzy zauważają podobne sceny w sklepie z tytoniem, w sali Polonii w czeskim Cieszynie, czy w wiejskiej szkole. Powtarzalność schematu opowieści ujawnia, że dziennikarze posiłkowali się przygotowanymi odgórnie instrukcjami.

W drodze na grób lotników Wańkowicz zaobserwował fortyfikację zbudowaną z betonowych schronów – „świetnie zbudowanych, doskonale rozplanowanych, uposażonych w pierwszorządne karabiny maszynowe, reflektory, konserwy, wodę do picia i wszystko potrzebne do walki (z wyjątkiem chęci do niej)” (Wańkowicz 2012: 488). Jakże brzmienie miałyby te kpiny, gdyby Czesi podjęli walkę?

Później do tego geograficznego rejestru „ziem odzyskanych” autor *Sztafety* dołączy naoczną inwentaryzację. W opisie Zaolzia użyje takich samych technik reporterskich, co przy opisywaniu COP-u, retoryka opowiadania o Karwinie przypomina opowieść Koninie. Oto Zaolzie podnosi wydobywanie węgla o 20 procent całej polskiej produkcji, jeszcze lepiej rzecz się ma z koksowniami. Kraj wzbogaca się o prawie trzy tysiące zakładów produkcyjnych, zelektryfikowane domy, kilometry linii kolejowych. W obrazowaniu Wańkowicz używa precyzyjnych statystyk, co zresztą chętnie robili inni międzywojenni reportażyści: „W 1938 roku wyprodukowała Polska 1 470 000 ton stali. Na 1939 zdecydowała zrobić wielki wysiłek – wyprodukować dwa miliony ton. Szły ku temu przygotowania. Nagle doszedł Śląsk Zaolziański ze swymi 650 000 ton produkcji: program jest od razu wypełniony z czubem i przekroczony” (Wańkowicz 2012: 520). Reporter bije brawo.

Wańkowicz nie kryje zadowolenia z powodu wzmocnienia gospodarczego, będącego efektem aneksji, która nie budzi w nim żadnych wątpliwości, ani etycznych, ani politycznych. Pomija pytanie o trwałość nowej granicy, choć było ono stawiane przez niektórych publicystów. Socjalista Zygmunt Żuławski pisał z przekąsem o entuzjastach nowego porządku: „Sprawa Czechosłowacka? No tak, to przykre, ale... Chcąc bronić naszych nieprzedawnionych pretensji narodowych, wpisali się nawet do Legionu Zaolziańskiego... przed tym jednak wycofali z banków wszystkie oszczędności” (Żuławski 1939: 32).

Historia podbojów wojennych to również historia łupów, do których udziału dopuszczani są „zwykli” ludzie. Wasiutyński odnotowuje, że w dworcowym bufecie zostawione zostały szafki wypełnione czekoladą i bułkami, że sklepy Baty zostały całkowicie wykupione, z czego akurat cieszą się sprzedawcy. W reportażu znalazł się też taki obrazek: „Jeszcze przed obsadzeniem miasta za Olzą cywile ze Śląska, Małopolski, Warszawy, Poznania sforsowali mosty. Po południu zalali jak szarańcza mały czeski Cieszyn. Wypili pilznera do ostatniego kufła, wykupili papierosy do ostatniej paczki, wypróżnili sklepy z obuwem, konfekcją, bielizną. Wobec oszołomionych sprzedawców czeskich i niemieckich dokonywali popisów polskiej grzeczności i elegancji...” (Wasiutyński 1938: 3).

Pośrednio komentarz do tej sytuacji można znaleźć u Ksawerego Pruszyńskiego, najbardziej wnikliwego i przewidującego reportera Dwudziestolecia. Pruszyński nie był na Zaolziu, ale pojechał do Pragi, kiedy wkraczali tam Niemcy. Dzień po inwazji, 16 marca 1939 roku, pisał do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” o nastroju przygnębienia, które zapanowało w mieście. Dwa dni później w relacji *Niemcy w Pradze. Wrażenia naocznego świadka* komentował jak najeźdźcy „wypelzali z czolgów” i zaczęli penetrować miasto. „Na ulicach Pragi – relacjonuje Pruszyński – są wielkie bufety tzw. automaty, gdzie za koronę i pół (tzn. dziś za 12 groszy) otrzymuje się kawę z bitą śmietanką, wspaniałe sandwicze. Za 15 koron nażre się nawet Niemiec. Mają wiele do odrobienia! Toteż je to i je, przyssało się do stołów, nie odrywa zębisk od sznycla, zapija piwem, potem białą kawą, potem «*noch a ma*» piwem, potem oranżadą. Czesci patrzą na to w tłumie pogardliwym spojrzeniem: A te nienażarte bestie! Pewno w domu u siebie takiego coś nie mieli i musieli do nich pójść najeść się...” (Pruszyński 1966: 348).

To, czego nie dopisał Wasiutyński, można zatem przeczytać u Pruszyńskiego. Słabi reporterzy widzą to, co muszą; dobrzy – to, co chcą. Ale jak w tym podziale umieścić Wańkowicza, który świętuje „zwycięstwo” w czeskim Cieszynie, twierdząc że na ulicach panuje pogodny nastrój, a polskie wojsko witane jest kwiatami i uśmiechami, zaś urzędnicy czechosłowaccy opuszczają swoje stanowiska ze spokojem. Z niewielkimi wyjątkami. Z oburzeniem odnotowuje, że bogate szkoły zostały pozbawione pomocy naukowych, bo

odchodzący nauczyciele przekazali dzieciom sprzęty, aby wzięły je do domów. Ten akt biernego oporu nie znajduje w oczach pisarza zrozumienia.

Szczęśliwe dzieci, że zmienia szkołę czeską na polską, szczęśliwi obywatele, że korony zostaną wymienione na złotówki, szczęśliwi nowi posłowie, którzy zasiądą w Sejmie Śląskim. Polskość Zaolzia uratowana.

Radość szabrownika jest bezrefleksyjna.

Myślenie Wańkowicza nie było odosobnione. Przekonanie o odzyskaniu „rdzennie polskich ziem” podzielała większość publicystów, nawet wyważony Słonimski tym razem nie protestował, nie mówiąc już o Stanisławie Cat-Mackiewicz, który narzekał, że konferencja monachijska nie połączyła Polski z Węgrami wspólną granicą, co zwiększyłoby naszą „mocarstwową” pozycję. Pisano, że na polskich ulicach ludzie triumfują, że bez wojny uzyskaliśmy zasobny teren.

Fanfara zaolziańska ma swój szerszy kontekst w twórczości Wańkowicza – pisarz był zwolennikiem podboju kolonialnego, co jednoznacznie wyraził w eseju *Dziura w stolku*. Uznawał, że po dwóch dekadach niepodległości nadszedł czas na ekspansję kolonialną, bo Polska „dusi się swoim przyrostem ludności”, potrzebuje surowców kolonialnych i rynków zbytu. Pozyskanie kolonii miało być kluczem do dalszego rozwoju ekonomicznego, do zagospodarowania „ludzi zbędnych”. Przypominał przy okazji sukcesy w kolonizowaniu „szóstej części” Europy „w granicach państwa Jagiellonów” – i dodawał z dumą: „to nie jest terytorium, które by mógł opanować naród z zapiecka” (Wańkowicz 2012: 424).

Sukcesów w kolonizowaniu Śląska Cieszyńskiego nie było – zegar historii szybko odmierzał niespełna rok.

Po latach pisarz o swoim zaolziańskim entuzjazmie pisał: „chciejstwo niedopuszczalne” (Wańkowicz 2012: 559). I wówczas miał rację.

SUMMARY

“A nation from behind the furnace” – Melchior Wańkowicz on annexation of Zaolzie

The article discusses a reportage Melchior Wańkowicz to enter the Polish army in Zaolzie in 1938. The writer was pleased by this political decision and gave expression to his feelings in his reportage.

KEYWORDS

Wańkowicz, war reporting, Zaolzie

BIBLIOGRAPHY

- Czarnowski Stefan. 1935. „Ludzie zbędni w służbie przemocy”. *Głos Współczesny* (1).
- Papiołek Kazimierz. 1972. *Historia Śląska. Od pradziejów do 1945 roku*. Katowice: Śląsk.
- Pruszyński Ksawery. 1966. *Niemcy w Pradze. Wrażenia naocznego świadka*. W: *Wybór pism publicystycznych*. T. 1., 348-350. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Słonimski Antoni. 2001. *Kroniki tygodniowe 1932-1935*. Warszawa: LTW.
- Wańkowicz Melchior. 1938. *C.O.P. Ognisko siły. Centralny Okręg Przemysłowy*. Warszawa: „Rój”.
- Wańkowicz Melchior. 1939. *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*. Warszawa: Wydawnictwo Biblioteka Polska.
- Wańkowicz Melchior. 2012. *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Wasiutyński Wojciech. 1938. „Olza wpada do Odry”. *Prosto z mostu* (45): 3.
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra. 2012. *Posłowie*. W: *Wańkowicz Melchior. Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, 552-560. Warszawa: Wydawnictwo Biblioteka Polska.
- Żuławski Zygmunt. 1939. *Refleksje*. Warszawa: Komisja Centralna Związków Zawodowych.